

## ORBAN: EUROPA DLA EUROPEJCZYKÓW NIE DLA IMIGRANTÓW



**Nasilenie zjawisk migracyjnych wiąże się z „prawo-człowieczym” fundamentalizmem Zachodu. Bruksela jest niezdolna do obrony narodów Starego Kontynentu przed zalewem nielegalnych imigrantów- Viktor Orbán**

Rok temu miałem okazję wspomnieć, że żyjemy w czasach, w których wszystko może się zdarzyć – i ta dość oczywista konstatacja pozostaje w mocy. Kto mógłby wtedy przypuścić, że Europa okaże się niezdolna do obrony własnych granic przed nieuzbrojonymi grupami uchodźców? Kto mógłby sądzić, że liderzy wspólnoty muzułmańskiej we Francji publicznie twierdzić będą, że czas, by państwo francuskie przekazało „zbyteczne” kościoły, które należałoby przekształcić w meczety? Kto pomyślałby, że Stany Zjednoczone podsłuchują rozmowy telefoniczne przywódców Niemiec?

Fakty te zostały ujawnione i koniec świata, jak widać, nie nastąpił. Kto jednak pomyślałby, że my, Europejczycy, w dalszym ciągu prowadzić będziemy, jak gdyby nigdy nic, przyjazne rozmowy na temat liberalizacji wymiany handlowej z partnerem, który, jak można przypuszczać, wie o naszej pozycji negocjacyjnej więcej od nas? Komu mogłoby przyjść do głowy, że Amerykanie zdecydują się na rozmieszczenie broni w Europie Środkowej, zaś dla węgierskiego parlamentu zgoda na takie posunięcie okaże się czymś trudnym do przyjęcia? I wreszcie kto – kto prócz nas samych – mógłby przypuścić, że pod koniec 2014 roku Węgry okażą się drugim państwem UE pod względem tempa rozwoju?

Zawsze dochodzi do wydarzeń, które pozwalają nam zrozumieć współczesny nam czas i wyrażają jego istotę. Tego rodzaju fenomenem jest współcześnie zjawisko masowej migracji: wychodząc odeń, jesteśmy w stanie zrozumieć współczesny świat. Więcej: to ono określa ramy naszego świata, to dzięki niemu możemy zrozumieć, gdzie znaleźliśmy się w tej chwili i co nas czeka.

Warto, byśmy powiedzieli to sobie szczerze: nasilenie masowych migracji, które obecnie obserwujemy, jest konsekwencją odległych procesów politycznych. Kraje Afryki Północnej przez lata funkcjonowały jako strefa buforowa osłaniająca Europę, absorbując masy ludzi ciągnących z głębi kontynentu. Prawdziwe zagrożenie wiąże się dziś nie z istnieniem sfer objętych konfliktem na północy Afryki, lecz z afrykańskim interiorom. Wraz z rozpadem państw północno-afrykańskich „linia obrony”, jaką stanowiły, została przełamana w spektakularny sposób i Afryka Północna nie jest już w stanie chronić Europy przed zalewem mas ludzkich.

W konsekwencji problem migracji nabiera na naszych oczach wagi na skalę do niedawna niewyobrażalną. Zgadzam się w pełni z byłym prezydentem Francji Nicolasem Sarkozym, który przed kilku dniami stwierdził w telewizji francuskiej, że to, z czym mamy obecnie do czynienia, stanowi jedynie wierzchołek góry lodowej. W Afryce mieszka obecnie miliard sto milionów ludzi, z których połowa nie ukończyła 25. roku życia. Jak twierdzi Sarkozy, już niedługo dla setek milionów z nich zabraknie „miejsca pod słońcem”, pożywienia i wody. Ludzie ci ruszą tropem dzisiejszych imigrantów, porzucając swoje dotychczasowe ojczyzny. To zaś oznacza, że pod znakiem zapytania stanie cały dotychczasowy europejski tryb życia, że stawką jest przetrwanie wartości europejskich i narodów europejskich – lub też, jeśli chcielibyśmy ująć to bardziej precyzyjnie, ich przemiana w sposób, który zmieniłby je nie do poznania.

Pytanie, w obliczu którego stanęliśmy, nie brzmi więc: „W jakiej Europie jutra przyjdzie żyć nam, Węgrom?“, lecz: „Czy Europa, jaką znamy, w ogóle ma szansę przetrwać?“. Nasza odpowiedź w tej kwestii jest jednoznaczna: pragniemy, by Europa pozostała kontynentem Europejczyków. Używam słowa „pragniemy”, ponieważ stan rzeczy zależy również od tego, czego pragną inni.

Jest jednak również coś, czego nie tyle pragniemy, ile chcemy. Chcemy – ponieważ zależy to jedynie od nas: chcemy, by Węgry pozostały krajem węgierskim. Musimy to stale podkreślać, nawet jeśli w naszych uszach wydaje się to obiegową, zużytą frazą. Musimy to podkreślać, ponieważ wielu jest tych, którzy myślą zgoła inaczej.

Lewica europejska nie postrzega imigracji jako źródła zagrożeń, lecz jako pojawiającą się szansę. Refleksje lewicy nad narodami i tożsamością narodową zawsze były bowiem naznaczone pewną podejrzliwością. Ludzie lewicy mają nadzieję, że eskalacja obecnej fali migracyjnej może – warto zwrócić uwagę na te sformułowania – w nieodwracalny sposób osłabić lub zgoła zlikwidować tzw. granice narodowe: z historycznego punktu widzenia oznaczałoby to spełnienie długoletniego, lecz jak dotąd nigdy niemożliwego do zrealizowania, marzenia lewicy.

Brzmi to na pozór absurdalnie, jeśli jednak skupimy się na niedawnej przeszłości węgierskiej, możemy uznać, że wydarzenia z roku 2004, kiedy to węgierska lewica zainicjowała falę niechęci wobec Węgrów zamieszkałych w państwach ościennych, nie były przypadkiem. Dziś ci sami lewicowcy gotowi są z otwartymi ramionami przyjmować nielegalnych imigrantów. To, co wydaje się trudne do zrozumienia, jest w gruncie rzeczy proste: ci ludzie, ci politycy nie lubią zwykłych Węgrów – właśnie dlatego, że ci pozostają Węgrami.

Zgoła podobnie rzecz wygląda w Brukseli, gdzie pokaźna liczba ośrodków władzy politycznej i finansowej jest zainteresowana demontażem struktur narodowych i likwidacją narodowej tożsamości. Spróbujmy sobie przez chwilę wyobrazić, co stałoby się z

Węgry, gdyby miejscowa lewica zyskała możliwość stworzenia rządu w 2014 roku. Owszem, to dość poruszający obraz, skupmy się na nim jednak przez chwilę. Gdyby tak się stało, w ciągu dwóch–trzech lat nie bylibyśmy w stanie rozpoznać własnego kraju: Węgry stałyby się jednym wielkim obozem dla uchodźców, czymś w rodzaju środkowoeuropejskiej Marsylii.

Skokowe nasilenie zjawisk migracyjnych wiąże się również z faktem, że wielu ludzi postrzega „prawocłowieczy” fundamentalizm Zachodu jako swego rodzaju zaproszenie, pozostające w mocy niezależnie od przyczyn, dla których chcieliby opuścić swoje kraje. Oczywiście, istnieją przecież autentyczni uchodźcy – nieporównanie więcej jest jednak osób, którym marzy się po prostu zasmakowanie „europejskiego stylu życia”. Ponieważ zaś nigdy nie będą one miały możliwości legalnego znalezienia się w granicach Unii Europejskiej, rosnąca ich liczba decyduje się na podjęcie ryzyka związanego z nielegalną imigracją, w przyszłości zaś zjawisko to będzie się nasilać.

Ponieważ zaś Unia posiada jedynie „zasady”, nie posiada natomiast prawdziwej suwerenności (a co za tym idzie, również własnej straży granicznej), nie ma pojęcia, jak poradzić sobie z tą sytuacją. Bruksela jest po prostu niezdolna do obrony narodów europejskich przed zalewem nielegalnych imigrantów. Jak ujął to były niemiecki minister finansów: „Problem z Europą polega na tym, że nie przestaje kopać pustej puszkę »pod górę« i nie może się nadziwić, że ta nie przestaje staczać się w dół”.

Cóż, Unia Europejska powstała jako porozumienie gospodarcze, które z czasem przekształciło się w sojusz polityczny: dziś oczekuje się od niej, że powinna działać jak suweren, jeśli jednak miałoby się tak stać, wymagałoby to dalszego ograniczania suwerenności narodowej jej członków. Jeśliby sięgnąć po słowa starej budapeszteńskiej anegdoty, można by skomentować politykę unijną w następujący sposób: „Z początku wybrali dobry kierunek, lecz nie potrafili się go trzymać; następnie zmienili kierunek na błędny, ale od tego momentu zachowują godną podziwu konsekwencję”.

Misją UE było przez lata podsuwanie sprawdzonych długoterminowych rozwiązań w odpowiedzi na rzeczywiste długoterminowe problemy: zdołała zaprowadzić pokój w miejsce wojny, wspólny rynek w miejsce odizolowanych rynków, włączanie uboższych w miejsce ich wykluczania. Unia pozostawała pragmatyczna i elastyczna zarazem, czemu zawdzięczała jedyne w swoim rodzaju rozwiązania organizacyjne.

Dziś jednak nie da się ukryć, że jej ewolucja zmierza w niewłaściwym kierunku: „Europa”, która w przeszłości stanowiła kopalnię pomysłów i rozwiązań, dziś stała się ideologią. Unia Europejska nie skupia się dziś na problemach – zamiast tego rozważa, na ile dane rozwiązanie jest zgodne lub sprzeczne z przyjętym przez nią systemem ideowym. Europa znalazła się w niewoli obsesji ideologicznej: jeśli jakieś rozwiązanie jest racjonalne i skuteczne, a zarazem umacnia suwerenność państwa narodowego – odrzuca je i, co więcej, postrzega jako naganne.

— **tłum. Małgorzata Urbańska**

**Powyższy tekst to fragmenty przemówienia Viktora Orbána wygłoszonego na studenckim letnim obozie naukowym dla szeklerskiej (węgierskiej) mniejszości w Rumunii w Baile Tusnad 25 lipca 2015 roku**

WYKORZYSTANO: FRONDA.PL